Nr. 225. Kraków, Czwartek 17 Sierpnia 1893. Rocznik V.

Przedpłata wynosi:
w Krakowie:
miesięcznie 1 złr. 35 cnt., kwartalnie 4 złr., półrocznie 8 złr., rocznie 16 złr.
Za odnoszenie do domu dolicza się 15 cnt. miesięcznie.
Na prowincji i w całej monarchji Austro-Węg.:
miesięcznie 1 złr. 70 cnt., kwartalnie 5 złr., półrocznie 10 złr., rocznie 20 złr.
Numer pojedyńczy 6 cnt. na prowincji 10 cnt.

KURJER POLSKI

wychodzi codziennie o godzinie 9 rano.

Cena ogłoszeń:
Za wiersz petitowy, lub jego miejsce, za pierwszy raz 10 cnt., za następne po 5 cnt. Drobne ogłoszenia zwykłym drukiem po 2 cnt. od wyrazu, tłustym drukiem po 5 cnt. od wyrazu. Minimum ceny drobnych ogłoszeń 25 cnt. „Nadesłane" 20 cnt. od wiersza.
Adres dla telegramów:
„KURJER POLSKI" — KRAKÓW.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Redakcja i Administracja: ulica Szewska Nr. 7.

MIĘDZYNARODOWY SOCJALIZM
wobec narodowych interesów Polski.

Agitatorzy, zajmujący się rozkrzewianiem międzynarodowego socjalizmu na nieprzystępnych dotąd dla nich obszarach ziem polskich, doznawali niemałego w akcji swej zatrudnienia głównie przez to, że rozbudzone w ostatnich latach poczucie patryotyczne wstrzymywało szersze zastępy od związków, które nie uwzględniały interesów narodowych.

Agitatorzy ci przekonawszy się, że zapora ta zbyt jest twardą poczęli tłumaczyć, że stając pod sztandarami międzynarodowego socjalizmu nie przestają Polacy być Polakami i oburzali się ogromnie, gdy ktokolwiek poważył się z tego względu ich atakować. Starali się nawet w pismach swych wykazywać, że dobro narodu Polskiego nie mniej na sercu im leży i że ze strony socjalistów znajdzie się skuteczne poparcie dla sprawy polskiej.

Wielu dało się złapać na te piękne słowa, pomimo, że pierwszą zasadą międzynarodowych socjalistów jest: nieuznawanie narodowości. Wierzono po prostu przywódzcom, a oni też gotowali się do zamanifestowania jawniejszego swego wzniesienia, mniejsza już o to czy w dobrej czy w złej wierze głoszonego.

Do takiej manifestacji zdarzyła się sposobność na międzynarodowym socjalistycznym kongresie robotniczym w Zurychu. Delegatom polskim których na tym kongresie było czterech z Galicji, 5 z król. Polskiego, a 1 z pod zaboru pruskiego przedłożono mianowicie wniosek o postawienie sprawy polskiej na porządku dziennym obrad kongresu.

Spodziewali się wspomniani agitatorzy, że skoro sam Liebknecht powiedział: »zawsze protestowaliśmy przeciw aneksjom, uważamy bowiem, że aneksje były zbrodnią i błędem politycznym« — to delegacja polska i kongres odniosą to również do obecnego położenia Polaków i zaprotestują przeciw wydarciu nam najdroższych ideałów, ziemi i języka ojczystego.

Tymczasem gorzkie spotkało polskich agitatorów socjalnych rozczarowanie.

Mimo ich przedstawienia polska delegacja i co za tem idzie kongres międzynarodowo socjalistyczny nie chciał nic wiedzieć o okropnem położeniu narodu polskiego pod berłem rosyjskiem.

Zapadła też rezolucja następująca:

»Zważywszy: że delegacja, proponując wnioskodawcy cofnięcie jego wniosku, wyraża przez to swoją szczerą chęć zastosowania się ścisłego do opinji zgromadzonych; że jednocześnie wniesienie wyraźne sprawy niezależności politycznej Polski na kongres jest zależnem od możności nadania temu wystąpieniu formy poważnej i doniosłej; że nakoniec nie ma jeszcze w chwili obecnej odnośnych faktów politycznych tak wyraźnych, aby uprawniały samodzielne zupełnie postawienie tej kwestji niezależnie od porządku dziennego kongresu; — zebrani uważają głosowanie nad odnośnym wnioskiem za zbyteczne«.

Nawet *Kurjer lwowski*, który dla akcji międzynarodowego socjalizmu najwięcej zachowywał dotąd sympatji oburza się na podobną rezolucję pisząc o niej:

»Dziwna to zaiste uchwała. Naród, który dźwiga ciągle jarzmo niewoli, dowiaduje się z niej, że »nie ma jeszcze w chwili obecnej odnośnych faktów politycznych tak wyraźnych, aby uprawniały samodzielne zupełnie postawienie kwestji polskiej na porządku dziennym kongresu«. Dla delegatów więc polskich stronnictwa socjalno demokratycznego sam zabór, sama podległość nie jest taktem politycznym dość wyraźnym«.

»Dla delegatów polskich nie ma w chwili obecnej faktów politycznych dość wyraźnych, dla nich gwałty rosyjskie, popełniane ciągle na Polakach w Kongresówce i prowincjach zabranych, gwałty, popełniane na unitach nie są dość wyraźnymi faktami politycznymi. Snać nie istnieją dla tych delegatów wyjątkowe prawa, pod osłoną których dokonywa się zagłada żywiołu polskiego w Poznańskiem, Prusiech na Górnym Szląsku, w Warmji i innych dzielnicach polskich!«

»Dziwnem zaiste i bolesnem, że to młodzież właśnie, która w innych sprawach jest rewolucyjną co do kwestji polskiej tak łatwo godzi się z faktami dokonanymi.«

Co do nas byliśmy z góry przekonani że międzynarodowy socjalizm nie uznaje i nie uzna nigdy aspiracji politycznych narodu plskiego i że wszystkie zapewnienia iż socjalizm ten nie zostaje w sprzeczności z żywotnemi narodu interesami opierają się na fałszywem pojęciu rzeczy lub co gorsza są jednem z kłamstw wymyślonych przez agitatorów w tym celu, aby nieświadomych rzeczy ziomków w błąd wprowadzić.

Teraz przynajmniej wszyscy mają sposobność przekonać się o istotnej prawdzie.

Dlatego też ci wszyscy, którzy materjalnego podźwignięcia warstw uboższych pragną nie powinni się oglądać w przyszłości na zgubne dla naszej narodowości doktryny międzynarodowego socjalizmu, ale z wiarą w Boga i z rodzimą wiarą w przyszłość Ojczyzny wspólnemi siłami bez niepotrzebnej i wręcz szkodliwej walki stanowej dążyć winni na drodze legalnej do polepszenia warunków naszego bytu i do rozwoju naszych sił narodowych.

Z bieżącej chwili.

Na pierwszym planie spraw europejskich stoi jeszcze ciągle sprawa powiększać sił zbrojnych w Niemczech i wojna cłowa Niemiec z Rosją.

„Nowoje Wremia" tak określa sytuację obecną:

„Prawie jednocześnie zaczynają się w Europie zachodniej dwie specjalne narady, nie mające na pierwszy rzut oka ze sobą nic wspólnego, ale tylko na pierwszy rzut oka. W Frankfurcie nad Menem zebrali się ministrowie skarbu rozmaitych państw rzeszy niemieckiej, a w Wiedniu odbywają się ożywione rokowania w przedmiocie układu celnego między Austrją a Rosją.

„Zadaniem konferencji frankfurtskiej jest znalezienie z pomocą reformy opodatkowania środków na przeprowadzenie uchwalonej w zasadzie reorganizacji wojskowej. Cel rokowań wiedeńskich przynajmniej ze strony delegatów austro-węgierskich zasadza się na wyzyskaniu wojny celnej niemiecko-rosyjskiej w widokach handlowych monarchji habsburskiej.

„W Frankfurcie nad Menem obmyślać będą źródła funduszów na nowe, olbrzymie i nieprodukcyjne zupełnie ze stanowiska ekonomicznego wydatki, w wiedeńskiej zaś konferencji chodzić będzie o znaczne powiększenie dochodów państwa przez skierowanie do Austrji towarów rosyjskich, które dotąd znajdowały zbyt w Niemczech. Pozornie żadna nić wspólna nie łączy ze sobą tych faktów, w rzeczywistości zaś śmiało twierdzić wolno, że gdyby nie było potrzeby zwołania konferencji frankfurtskiej, nie byłoby tem samem żadnego powodu do układów wiedeńskich.

„Główną przyczyną walki celnej rosyjsko-niemieckiej jest projekt wojskowy, zasadnicze uchwalenie którego kosztowało tyle hr. Capriviego. Kanclerz niemiecki czuł się zmuszonym bezwzględnie do utrzymania w obozie rządowym dość silnego liczebnie stronnictwa agrarczyków pruskich, i temu to stronnictwu chciał on dogodzić, gdy rokowania z Rosją w sprawie traktatu przewlekał w sposób tak niekorzystny dla Rosji, że ta ostatnia musiała chwycić się środków, które stały się sygnałem do wojny celnej. Cofnąć się teraz hr. Caprivi nie może już żadną miarą. Reformę wojskową w zasadzie przyjęto, parlament jednak nie orzekł jeszcze nic o środkach potrzebnych do jej urzeczywistnienia. Przed jesienią kanclerz zmuszony będzie unikać starannie wszystkiego coby mogło podrażnić agrarczyków, mających bezpośredni w tem interes, by zboże rosyjskie nie przychodziło wcale do Niemiec. Gdyby w tych czasach Niemcy nie podjęły na nowo rokowań z Rosją, pomyślnego zakończenia tychże rokowań niepodobna będzie spodziewać się przed późną jesienią, gdy parlament uchwali nowe podatki, obmyślane obecnie we Frankfurcie.

„Natomiast konferencja wiedeńska może skończyć się i skończy się prawdopodobnie bardzo prędko ku wzajemnemu zadowoleniu stron. Bardzo być może, że nie dalej jak w ciągu dwóch lub trzech tygodni stosunki handlowe Rosji i Austrji ożywią się i rozszerzą do rozmiarów, nie odpowiadających zupełnie tym celom, w obronie których rząd niemiecki decyduje się utrzymać w ciągu kilku miesięcy walkę celną z Rosją.

„Wniosek ztąd prosty, że gdyby rząd niemiecki nie był podniósł kwestji reformy wojskowej, uzasadnionej wyłącznie politycznemi widokami przymierza potrójnego, a głównie materjalną ze strony Austro-Węgier niemożnością wzmocnienia armii, rządowi wiedeńskiemu nie nastręczyłaby się żadna okazja do zawarcia korzystnego dlań układu z Rosją, Taki dziwny zbieg wypadków nie odrazu rzuca się w oczy, gdy jednak zastanowić się nad tem głębiej, okaże się, iż nasuwa on wiele pouczających spostrzeżeń i uzasadnia pesymistyczne zapatrywania ks. Bismarcka, wypowiedziane przezeń z powodu zawarcia traktatów handlowo-celnych niemiecko-austrjackich".

Zastanawiając się nad tą sprawą, określa „Dniew. Warsz". w ten sposób skutki wojny cłowej dla Królestwa Polskiego:

„Dniew. Warsz." pisze:

„Gubernie Królestwa Polskiego, leżące na pograniczu Niemiec, najpierw odczują skutki zatargu celnego. Jeśli stan taki potrwa dłużej, bezwątpienia bez strat się nie obędzie, ale przemysł tutejszy może tylko zyskać na tem. Co się tyczy zamknięcia rynków zbytu w Niemczech dla płodów miejscowej produkcyi, to ono istotnie ujemnie oddziałało na stan materjalny, lecz tylko niektórych pogranicznych powiatów; te miejscowości rzeczywiście nie potrafią znaleźć ujścia dla swych produktów.

Obawa, że podniesienie ceł zbożowych obniży cenę ziemiopłodów na warszawskim rynku, okazała się płonną. Do tej pory spadku cen niema. Fakt ten, jakkolwiek odosobniony, dowodzi w części, że zarządzenia Niemiec nie będą znów tak zabójczemi dla tutejszych rolników.

„W ostatnich latach wywóz zboża do Prus, wskutek większego nagromadzenia wojska w gub. Królestwa Polskiego i rozwoju przemysłu, zmniejszył się znacznie, nie ma przeto powodu do przypuszczeń, że i obecnie miejscowa konsumcja powiększać się nie będzie.

„Za to wojna celna z Niemcami wpłynąć bezwątpienia może na rozwój tutejszego przemysłu. Tak np. tutejsze zakłady cynkowe były do tej pory w upadku, gdyż miejscowy cynk nie mógł wytrzymać konkurencji z cynkiem śląskim. I dąbrowskie kopalnie węgla coś skorzystają na tem. Kaliskie fabryki, opalane dotąd węglem niemieckiem, będą musiały posługiwać się węglem kopalń dąbrowskich. Niemniej i przemysł chemiczny tutejszego kraju, pobijany dotychczas przez produkcję niemiecką, znajdzie się na drodze rozwoju.

„Zadając sobie pytanie: czy kraj tutejszy bez uszczerbku wytrzyma wojnę celną z Niemcami, nie należy spuszczać z uwagi tej okoliczności, że znaczna część tutejszych kupców zaopatruje się już od niejakiego czasu w wyroby angielskie, zamiast niemieckich.

„W Warszawie i Łodzi powstało w ostatnich czasach kilkanaście agentur i składów firm angielskich; krążą nawet wieści, że grupa finansistów miejscowych, w porozumieniu z wiedeńską firmą Heinrich et Comp. i domem londyńskim Grotet et Comp. zamierza otworzyć w Warszawie kantor komisowy dla pośredniczenia w handlu między Anglią i Rosją.

„Słowem, rozszerzenie stosunków handlowych z Anglią jest tylko kwestją czasu. Nie ma przeto obawy. Trzeba jedynie wzmocnić nazdór graniczny, aby powstrzymać prawdopodobne przemytnictwo, jako też dać baczenie na to, aby towary niemieckie nie nadpływały tutaj pod firmą angielskich lub francuskich wyrobów".

MIŁOŚĆ i EGOIZM

POWIEŚĆ

przez

Józefa Orłowskiego.

(42) (Ciąg dalszy).

Łonicka przypuszczała dotąd, że Szloma pokornego udawał, aby tem zręczniej wybadać, czy nie ma jakich funduszów, którehy mógł następnie zagrabić. Ale gdy Szloma ofiarował się z gotowością wypłacenia jej dwóch tysięcy złr. uderzyła ją ta nagła uczynność lichwiarza, który ją dotąd ścigał na każdym kroku i z lubością wydzierał jej grosz ostatni. Była od razu przekonaną, że żyd musi mieć do niej interes nie małej doniosłości. Śmielej już tedy i z właściwą sobie ciętością zwróciła się do niego z zapytaniem.

— Dlaczegoż Szloma nie daje odrazu całych sto tysięcy? Jak pomódz to już w zupełności!

Żyd spojrzał z podełba na Łonickę i pochylając się pokornie odparł:

— Z przeproszeniem jasnej pani, ja tego nie będę wyrozumieć, skąd ja mam brać sto tysionców i dlaczego mam dawać, skoro ja nic nie brał?

— A dlaczego Szloma chce mi dać meble i dwa tysiące?

— Grzeczność za grzeczność.

— Więc mam być dla Szlomy grzeczną, zapewne, że to warte dwa tysiące, bo z takim cyganem...

— Jak jasna pani może mówić, że Szloma cygani, kiedy ja od rana do nocy haruje.

— Na egzekucjach, pasąc się krzywdą ludzką.

— Co to ma być za krzywda, odbierać swoje jak się należy.

— Niechże i tak będzie, że Szloma jest poczciwym człowiekiem.

— Takie drugie ludzie jak ja i moja żona to pani nie znajdzie.

— Chcę więc być dla Szlomy grzeczną i pozwalam usiąść. Proszę tam w kącie stoi krzesło. Niech Szloma oprze o ścianę, bo jedna noga złamana i proszę mówić z czem przyszedłeś.

— Ja przyszedł po stare znajomości...

— Co za łaskawa pamięć!

— Ja będę przepraszać jasną panią, ale nie mam śmiałości w obec takiej pani mówić z otwartością.

— Nie ma się pan czego bać, wtrąciła Róża, mama nie zrobi panu nic złego.

Szloma pocił się jak mysz w łapce, pomimo, że w mieszkaniu niezbyt było gorąco.

— Niechże Szloma raz powie z czem przyszedł, nalegała Łonicka.

Przyparty do muru rozpoczął żyd mówić jąkając się co chwila.

— To jest bardzo dobry interes, co ja pani chce rekomendować. Po te ostatnie egzekucje, to jasna pani została mi winna jeszcze pare setek, a ja chce rachunki zamykać, to ja sobie pomyślałem co ja wolę zrobić vergleich i skończyć całkiem wedle naszego interesu.

— Dotąd nic nie rozumię.

— Ja będę przepraszać za moje mowe, ale ja chce wszystko jasno opowiadać. Jak jasna pani chce, to my możemy tak skończyć: pani podpisze, że pani do Wierzbowej nie ma już pretensji...

— Jak sprzedane na licytacji, to nie potrzebuje Szloma mego podpisu...

— Licytacja swoją drogą, a zgoda z jaśnie pani dziedziczka także potrzebna...

— Na co?

— Ja daję dwa tysiące i meble.

— Bardzo to ładnie, ale dlaczego mam podpisywać akta, których celu nie mogę zrozumieć.

Żyd nie miał już czasu odpowiedzieć, bo w tejże chwili wszedł do pokoju Onufry. Przychodził opowiedzieć pani Łonickiej, że jego narzeczona Nastka uległa krzywdzącemu podejrzeniu, ale że już została uwolnioną, gdyż wykazała pochodzenie każdego grosza, który przy niej znaleziono. Matka chrzestna również potwierdziła, że jej ofiarowała dukata w dniu pierwszej komunji. Onufry z wielkiem wzruszeniem przedstawiał położenie swej narzeczonej, a nieszczęście jakie ją spotkało tak wyryło się na jego twarzy, że Łonicka z prawdziwem słuchała go współczuciem. Onufry użalał się przytem gorzko na Munczelesa i na brata.

— Bardzo mi żal pana, odezwała się Łonicka, ale mogę pana pocieszyć, że tak wierzyłam w uczciwość Nastki, iż każdej chwili gotowam ją przyjąć napowrót.

— Chciałem właśnie o to prosić gdyż to dopiero uspokoi przerażoną dziewczynę w zupełności i oczyści ją w oczach świata.

— Miło mi odpłacić w ten sposób jej wierność. Ale kimże pan jesteś? Wiedziałam, że Nastka ma narzeczonego, nie dopytywałam się jej jednak o to bliżej.

— Nazywam się Onufry Grzybek i jestem od niedawna pisarzem gminnym w Wierzbowej.

Łonicka usłyszawszy nazwisko, bardzo się skrzywiła.

Róża natomiast z pośpiechem zapytała:

— Brat adwokata Grybka, czy tak?

— Wolałbym nie znać mego brata.

— Czyż panu wyrządził jaką krzywdę?

— Najstraszniejszą, wołającą o pomstę do nieba, bo to mój brat właśnie przez swą dumę uknuł z Munczelesem intrygę przeciw mojej narzeczonej.

— Czy tak? — pytała dalej Róża.

— Nie ulega żadnej wątpliwości.

Szloma nznał za stosowne odezwać się.

— To pan już nie jest u swój brat?

Onufry, który dotąd nie spostrzegł Szlomy, na jego widok, aż w bok odskoczył.

— No, jeżeli ten tu jest — rzekł — to i paniom grozi nieszczęście.

— Co pan gada, pan nie wie chyba kto jest Szloma Korniker? — bronił się żyd.

— Wiem panie bardzo dobrze i powiem paniom w oczy, że jest to lichwiarz i rozbójnik, który niegodziwym sposobem przy pomocy mego brata nabył Wierzbową.

— Ja kupił na licytacji, niech pan nie gada głupstwa, bo ja pana będę do sądu skarżyć.

— Niechże się Szloma tak nie rzuca — odezwała się Łonicka, i dodała zwracając się do Onufrego.

— Wystaw pan sobie chcą mi darować całe urządzenie pałacu w Wierzbowej i dwa tysiące złr.

— Bo musi!

— Niech pani nie słucha tego pana, on jest zły teraz, to on umyślnie gada.

— Zły czy dobry, ale powtarzam, że musisz układać się z panią, skoro wiesz, że brat mój ma kwity lasowe.

Łonicka za rękę ujęła Onufrego.

— Panie, na miłość Boską, mówże jaśniej.

Onufry zamyślił się.

— Nie pani, więcej nic już nie powiem, brat postąpił ze mną niegodziwie, ale nie przestał być... bratem!

Ciąg dalszy nastąpi).

Klęska powodzi.

Jedlicze 12 sierpnia.

Dnia 11 sierpnia w piątek pod wieczór wskutek ulewnych deszczów, trwających przez kilka godzin, rzeka Jasiołka w powiecie krośnieńskim i jasielskim wezbrała na całej swej długości — w sposób, jakiego ludzie nie pamiętają. — Przybór wody rozpoczął się około godziny 6 po południu, a wzrastał tak szybko i gwałtownie, że w godzinę później wszystkie nadbrzeżne okolice znalazły się pod wodą. Sygnalizowany pociąg z Tarnowca do Jedlicza, o godzinie 9 wyruszywszy z pierwszej stacji, niedługo na krzyk ludzi: „nie jedźcie, zatrzymajcie się“, zatrzymał się przy moście na Jasiołce. Dopiero kiedy koła pociągu burczeć przestały, dał się słyszeć zbliska straszny szum wody, która nie mogąc się pomieścić po pod mostem kolejowym, z obu stron na długiej linji otoczyła nasyp kolejowy. Gruba ciemność nocy nic widzieć nie pozwalała, w antrakcie jednak, kiedy od czasu do czasu błyskawica rozświeciła widnokrąg, w jednym momencie z okien wagonu można było spostrzedz bałwany wody piętrzące się na środku rzeki; kilka domów w pobliżu stojących już w wodzie, wierzchołki wierzb kołysanych falami. Każdy zaiste, kto miał sposobność podróżować onej nocy, nie prędko zapomni o tym dzikim i ponurym widoku, jaki się oczom jego przedstawił! Czyż bowiem można wyimaginować sobie straszniejszy obraz, bardziej przejmującą zgrozą chwilę: w górze czarne, kłębiące się chmury, w których grzmi i na wszystkie strony sypią się szerokie błyskawice, na dole ciemność egipska, szum i plusk wody, nawoływania ludzi, światła latarek i pochodni, które służba kolejowa rozpaliła dla bliższego zbadania zagrożonego mostu! Naturalnie, szaleństwemby było w taką niebezpieczną chwilę puszczać pociąg na most, kiedy woda obmywała prawie relsy, to też dzięki ostrożności pp. kolejarzy, po kwadransowej deliberacji cofnięto pociąg, otoczony coraz wyżej falami, najprzód do stacji do Tarnowca, a w dalszym ciągu do Jasła. Rozumie się, że nikt ani onej nocy, ani dnia następnego nie pojechał dalej, gdyż komunikacja musiała być przerwaną. Straszny obraz spustoszenia przedstawił się ludziom dnia następnego. Woda dostawała się do najdalej położonych domów. Wzburzone fale rzeki unosiły snopy zboża, sterty siana, kłody ogromne drzewa, mnóstwo opałowego materjału, beczki zabrane ze składów, napełnione naftą (kilka udało się schwycić nadbrzeżnym mieszkańcom). Wszystkie rowy, łosy zapełnione szutrem, zboże, sianem, kartoflami; wielka liczba mostków zupełnie zrujnowana lub porwana. Co woda nie zabrała, to wszystko przybiła do ziemi, przymuliła lub przykryła szutrem i naniesionymi kamieniami. Ponieważ powódź nastąpiła pod noc i z miejsc zalanych jeszcze woda nie ustąpiła, dlatego bliższych szczegółów co do strat w ludziach i zwierzętach dotąd niema. W każdym razie szkody wyrządzone ludziom w ziemiopłodach muszą być ogromne. Jak Jasiołka, tak również i Wisłoka w górnym swym biegu wezbrała dnia tego, a jeszcze bardziej sąsiedni, płynący pod Krosnem Wisłok.

X. J. S.

PIERWSZY ZWIĄZEK
Towarzystw muzycznych i śpiewackich polskich i ruskich.

Wiadomo powszechnie, że muzyka i śpiew stanowią potęgę, wnikającą głęboko w żywot całego społeczeństwa. Kto tę potęgę rozumie, ten umie się z nią liczyć i wie jak jej użyć. Oceniły to już dawno inne narody, tworząc z niej silny czynnik wychowania — środek prowadzący do najszlachetniejszych celów życia. I u nas rozpoczęło się już objawiać dążenie do rozwoju jej na gruncie czysto narodowym, a wznoszenie pieśni ludowej do wyżyn sztuki, niejednokrotnie już przyświecało muzykom naszym, jako cel pełen doniosłego znaczenia.

Aby jednakże rozpoczętym już dążeniom tym nadać istotną siłę, która zdolną będzie rozpowszechnić zamiłowanie do sztuki narodowej, usunąć wszystko, co ją profanuje, podnieść ją i uczynić z niej potrzebę swojską, codzienną, która życie uprzyjemnia i uszlachetnia, niedość jest w odosobnieniu dla niej pracować — należy działać wspólnie i jednomyślnie. Działanie zaś takie, możliwem jest tylko przy zespoleniu wszystkich muzyków naszych zawodowych, wszelkich Towarzystw muzycznych i śpiewackich, także kół amatorskich — w jedno ciało.

W tym też celu proponujemy utworzenie „Pierwszego Związku Towarzystw muzycznych i śpiewackich polskich i ruskich“, którego zadanie i ustrój w dołączonym projekcie statutu są rozwinięte, upraszamy też równocześnie wszystkich muzyków i Towarzystwa muzykę uprawiające, ażeby myśl utworzenia związku raczyli jak najgoręcej popierać.

Tylko wspólnymi siłami roztrząsać będzie można skutecznie warunki rozwoju muzyki w kraju, nadawać jej właściwy kierunek, wywoływać kompozycje wyższej wartości, urządzać na zjazdach wielkie produkcje muzyczne i wydawać pismo muzyce poświęcone.

Tylko przy wspólnych usiłowaniach pomódz będzie można tym, którzy poświęciwszy swe życie sztuce, znachodzą się nieraz u schyłku swych lat wśród nader przykrych warunków życia. W tym to celu powzięliśmy myśl zawiązania „Towarzystwa wzajemnej pomocy artystów-muzyków“, która na pierwszym zjeździe delegatów będzie przedmiotem obrad.

Takiemi zamiarami ożywieni i pełni wiary, że służymy zdrowej i pożytecznej myśli, zapraszamy wszystkie Towarzystwa muzyczne i śpiewackie polskie i ruskie, do jak najliczniejszego przystępywania do „Związku“. Upraszamy też o wybór delegatów i wysłanie tychże na pierwszy zjazd delegatów, który odbędzie się we Lwowie dnia 24-go września b. r. o godz. 11-ej w sali gal. Towarzystwa muzycznego.

Pierwszy ogólny zjazd wszystkich Towarzystw, odbędzie się w roku przyszłym podczas bytności Najjaśniejszego Pana we Lwowie.

Wszystkie Towarzystwa raczą przynajmniej na dni 14-cie przed 24 września podać nazwiska swych delegatów pod adresem „Gal. Towarzystwo muzyczne we Lwowie, gmach teatralny“.

We Lwowie, dnia 31 lipca 1893.

Dr. Jan Czajkowski, prez gal. Tow. muz.
Rudolf Schwarz art. Dyr gal. Tow. muz.

Następują podpisy członków Wydziału.

Wszystkie Towarzystwa muzyczne lub Kółka, które niniejszej odezwy dla braku dokładnego adresu nieotrzymały, raczą się łaskawie zgłosić do Towarzystwa muzycznego we Lwowie.

Z miejsc kąpielowych.

Zakopane, 14 sierpnia.

Nigdzie chyba nie bawią się ludzie tak mile, swobodnie, wesoło, jak w zakopańskim zakątku. Zebrało ich się tu sporo z różnych dzielnic Polski, aby wspólnie podziwiać najpiękniejsze polskie ustronie, tak hojnie wyposażone od przyrody w różne cuda i dziwy. Na tym kawałeczku polskiej ziemi, który możnaby nazwać benjaminkiem naszej Ojczyzny, tak pieszczonym przez wszystkich jej synów; mamy sposobność my, Galicjanie poznać naszych braci z Królestwa, Litwy, Poznańskiego, a spędzając z nimi najmilsze chwile odpoczynku po pracy, zapominamy chwilowo o wszelkich granicach i obcych rządach. To zebranie całej niemal polskiej wogóle inteligencji na tle cudownego górskiego otoczenia jest mojem zdaniem głównym powodem rzadkiego ożywienia sezonów zakopańskich. Jednak mogłoby być znacznie lepiej, gdyby ludzie odważyli się wprowadzić tu trochę więcej cywilizacji. Każdy kto tu poraz pierwszy przybywa, jest niewątpliwie niemile zaskoczonym przeróżnymi brakami, jakie na każdym kroku musi odczuwać i złorzeczy Zakopanemu, dopóki zachwyt nad górami nie uczyni u niego bezwzględnie pobłażliwego optymistę. Mnie się zdaje, że ulice zlewane wodą i opatrzone wygodnymi chodnikami, studnie ocembrowane, zdrowe jedzenie w restauracjach, lepsza muzyka na reunionach i multum innych ulepszeń nie zepsułoby uroku sielanki, a zwolennicy pustyni i dzikości mogliby się zadowolnić dalszemi wycieczkami. Trzeba przyznać, że Zakopane postąpiło już trochę na tej drodze, ale ten postęp idzie żółwim krokiem w porównaniu do licznych gości, którzy, zostawiając tu sporo grosza zasługiwaliby na prędsze uwzględnienie skromych zresztą wymagań.

Ale złe dawałbym świadectwo naszemu towarzystwu, gdybym pozwolił przypuszczać komukolwiek, że my tu na żalach i narzekaniach czas trawimy. Uchowaj Boże! Jeżeli skargi na Zakopane przechodzą nam wogóle przez usta, to tylko wtedy, gdy o tem Zakopanem na chwilę zapomnimy, bo ma ono tyle przyrodzonych czarów i wdzięków, że olśniewa nas i każe nam modlić się z zachwytem do swoich podniebnych szczytów, zanim zdołamy krytycznem okiem spoglądnąć na jego niedoskonałości. Góry wywierają na każdego zwłaszcza nowicjusza już gdzieś na Obidowej potężne wrażenie. Kiedy z wózka góralskiego ciekawie wyglądając na okolicę, poraz pierwszy ujrzy je z oddali, całe niby z mgły utkane, radby do nich spieszyć lotem ptaka, a stanąwszy już u celu podróży, spokoju zaznać nie może, zanim na jaki szczyt się nie wydrapie. To też codzień wieczorem można oglądać tłumy przewodników, zamawianych na dzień następny, w stronie zaś lasku spotkać niezliczoną ilość wózków skaczących wesoło po kamieniach, pełnych śmiechu panów i śpiewu górali, które przywożą z Kuźnic oczarowanych wycieczkowców.

Jednak tydzień temu stało się coś, co powstrzymało zapał najzawołańszych taterników i mimo prześlicznej pogody większa część towarzystwa została w Zakopanem, przykuta do miejsca innym czarem.. zawitał do nas pan Barcewicz. Miał on dwa własne koncerta; trzeci raz brał udział w wieczorku na dochód nowego kościoła, a zawsze jego mistrzowska gra ściągała do sali tłumy publiczności. Panie przyczyniły się też do uświetnienia wspomnianego wieczorku, urządzając żywy obraz, tak zw. »Fleurs aniniees«. Nie było to tak ładne jak podobny obraz, którymy mieli sposobność oglądać w tym roku w Krakowie, ale przecież i tu można było dopatrzeć się kilku prawdziwie wdzięcznych kwiatków, jak szarotka, mak, lilja — całość zaś przy oświetlaniu sprawiała wcale dodatnie wrażenie.

Część wokalną wypełniła swoim śpiewem panna S. Heuman, jak zwykle witana z uznaniem i sympatją.

Tak więc mieliśmy prawdziwy sezon koncertowy, z czego bylibyśmy niezmiernie zadowoleni, gdyby nie fatalna ironja przyrody, która w czasie koncertów wdzięcznie się do nas uśmiechała, a z chwilą ich ukończenia, gdy piękne panie wybrały się w góry, aby tam snuć dalej marzenia rozbudzone dźwiękiem skrzypek zaczarowanych, obdarzyła nas deszczem bez żadnego miłosierdzia. A trzeba wiedzieć, że w wycieczkach zakopiańskich zaszła w tym roku nowość niesłychana. Wybrano komitet z pomiędzy członków Towarzystwa tatrzańskiego, który ma za zadanie koncentrować o ile możności życie towarzyskie, które tutaj jest dosyć rozstrzelone. W tym celu miał komitet urządzać wspólne wycieczki w góry, dla zabawienia zaś gości podczas deszczu były projektowane zabawy popołudniowe z tańcami t. zw. deszczówki. Tymczasem zaufanie pokładano we wspomnianym komitecie srodze nas zawiodło. Deszczówki dotąd nie było ani jednej, a wycieczki... ach te wycieczki! Urządzono kilka bliższych spacerów, które wcale dobrze się udały, potem zaś naznaczono wycieczkę pierwszą do Morskiego Oka. O ile mi wiadomo, dużo osób opuściło najlepszą pogodę, czekając z Morskiem Okiem na wycieczkę towarzystwa tatrzańskiego, lecz jakże zawiodły się w swoich nadziejach! Pomijając to, że w połowie drogi deszcz się rozpadał, a chmury do końca widok zasłaniały — bo temu nikt z ludzi nie winien, wspomnę tu o innej smutnej stronie tej niefortunnej wyprawy: oto nie zjawił się na wycieczkę ani jeden z panów komitetowych. Wycieczka nie miała właściwie ogólnego charakteru. Luźne gromadki posuwały się z wolna w górę, a przy Czarnym Stawie na Zawracie, przy pięciu stawach spotykało się coraz nowe osoby, z których każda twierdziła, że idzie z towarzystwem tatrzańskiem. To towarzystwo tatrz. przedstawiało nam się, jako abstrakcja dziwna i nieuchwytna, której niepodobna ściągnąć do nas biednych ludzi mimo heroizmu, jakiśmy okazali, wydobywając się z naszego padołu na wysokość Zawratu i Morskiego Oka. Ach prawda! w Morskiem mieliśmy sekundę złudzenia, gdyśmy ujrzeli na balkonie pana Eljasza — ale on sam wkrótce nas objaśnił, że nie ma z wycieczką nic wspólnego. Jedyną przyjemnością, jaką nam komitet przygotował (a może to i nie on) były wystrzały z moździerza, których echo długo przewalało się po wirchach, oraz oświetlenie jeziora, a raczej tratwy płynącej po jeziorze bengalskiem światłem. Oto i koniec korzyści. Wiele pań wzięło trzeciorzędnych przewodników, bo zapewniano je, że będą na wycieczce taternicy, znający świetnie drogę — inne wybrały się bez towarzystwa w nadziei, że panowie komitetowi zajmą się ich losom -- słowem nadzieje były różne — a zawiedli się wszyscy. Moi panowie, my wam wspaniałomyślnie przebaczamy, lecz czujemy to, że wina wasza jest tak wielka, iż musi sprawiedliwość znaleść gdzieś wyżej i niewątpliwie przy pierwszej wyprawie w góry zostaniecie ukarani dobrą ulewą!

Po powrocie z Morskiego zastaliśmy znów koncert — Echa lwowskiego, na dochód szkoły ludowej. Piękny cel zachęcił wielu i sala była szczelnie zapełniona. Obecnie doznawaliśmy znów przez parę dni silnych wrażeń. Ogromna ulewa sprawiła trzeci już w tym roku wylew w Zakopanem. Mosty pozrywane, poczta chodzi konno, dużo osób musiało wstrzymać swój wyjazd z Zakopanego, jednem słowem czujemy się niemal odcięci od świata, ale chwała Bogu pogoda cudowna znów do nas zawitała, to też humory się poprawiły i marzymy już o nowych wycieczkach, a nim to nastąpi tańczyć dziś pragniemy do upadłego na reunionie. O bo te nasze Zakopiańskie reuniony sławne są ze swej wesołości!

Niedziela w Krakowie.

Ciąg dalszy.

Rozumie się niema i tu mowy o zbytniej jakiejś, o jakiejś, broń Boże! niezdrowej szkrupulatności. Przyjdzie ktoś do sklepu dwie minuty przed albo po dwunastej: wyrzucić go przecież niepodobna i „kundmana“ sobie zrazić. Przyjdzie za pierwszym ktoś drugi, trzeci czwarty: czyż drzwi im przed nosem zamknąć? A jeśli nikogo właśnie punkt o dwunastej niema, czyż można zaręczyć, że za minut parę się nie zjawi? Na rynku, w Sukiennicach, trwa ten czas łaski, spóźniającym się zostawiony, mniej więcej tylko kwadrans; owszem spotkać tu można stosunkowo dość liczne sklepy, w których punkt z uderzeniem dwunastej zapadają żelazne wrota. Ale im dalej od rynku, tem bardziej widocznie zegarki się spaźniają. Już na Szczepańskim Placu kwadrans wyczekiwania zmienia się w pół, w trzy ćwierci godziny; posuwając się dalej na Piasek, na Kleparz, lub w przeciwnym kierunku, na Stradom, na Kazimierz, przyjść musimy do przekonania, że południe w zacofanych tych dzielnicach rozpoczyna się w niedzielę dopiero około pierwszej. A i po pierwszej, spróbój zatrzymać się przy którymbądź z brzegu sklepem z materjałami pisemnemi czy sukiennemi, rozglądnij się z niezdecydowaniem w około, a wnet — założyć się o to można spokojnie — zjawi się nagle, jakby z pod ziemi wyrosła żydówka z uprzejmym giestem i słowem zaprosi do przekroczenia progów niejednokrotnie ledziutko tylko przymkniętego sklepu. Czasem znajdziesz się tu sam, czasem w dość licznem towarzystwie, które w najlepsze handluje i targuje; towarzystwo to dostrzedz można i z ulicy, gdy drzwi za świeżym przechodniem się zamykają i każdy je też dostrzega, wyjąwszy stojącego lub przechadzającego się na przeciwległym chodniku z zadumaną miną, stóża bezpieczeństwa. W urzędowym swym spokoju nie zadaje on sobie niedyskretnego pytania, co znaczą te tak liczne wizyty składane państwu z naprzeciw; w policyi lub magistracie wytłumaczyli się oni może, że dlatego zamykać swego sklepu zupełnie nie mogą, ponieważ innego mieszkania nie mają, w nim i śpią i jedzą. Nie pyta się, co znaczy, że choć sklep istotnie od ulicy zaryglowany i zamknięty, to przecież żydówka ciągłą przed nim straż trzyma, raz po raz z jakimś przechodzącym panem lub panią, chłopcem, lub dziewczyną, tajne konferencje odbywa, coś tłumaczy, dowodzi, aż wreszcie razem w sieniach kamienicy znikają? Prywatne to zapewne odwiedziny, prywatne interesa; zazwyczaj wprawdzie, kiedy ów gość znowu na ulicy się pojawi, niesie w ręku jakiś pakiecik, niesie pod pachą jakieś zawiniątko, którego przedtem śladu nie było; lecz trudno, lecz jakże zatrzymywać i pytać: „Skąd to pan wziąłeś, czy w prezencie dostałeś, czy teraz kupiłeś?“

Handle z wiktuałami, gęsto, co drugi, najwyżej co trzeci dom rozsiane szynki, nie potrzebują się uciekać do takich forteli; wolno im dzień cały gościć zgłodniałych i spragnionych. Cenny to przywilej, i dlatego niektóre żydowskie sklepiki, nie chcące się narazić na możliwe policyjne prześladowania, kładą obok właściwych towarów choć parę tupek soli, parę słojów z przedpotopowemi cukierkami, aby w ten sposób bez innych już trosk i zachodów wcisnąć się w grono uprzywilejowanych. Niedziela dla tych szczęśliwych to dzień żniwa. Nie potrzebują oni lękliwie pytać, czy dwunasta, czy pierwsza wybiła na miejskich zegarach; przed południem jak popołudniu ruch się nie przerywa; właściciele, chłopcy rano nadążyć nie mogą z ważeniem i pakowaniem; w popołudniowych godzinach, choć w nieco wolniejszem tępie, nie przestają ważyć i pakować; po szynkach krążą bezustannie szklanki i czarki, po handelkach szklanki i kieliszki.

Tak, w najgłówniejszych zarysach, przedstawia się spoczynek święcenia niedzieli w Krakowie ciekawemu widzowi, który w różnych porach dnia, różne obchodzi ulice i na razie zbyt w szczegóły się nie wdając, stara się pochwycić ogólną fizjognomję miasta. W uroczyste święta, które na niedzielę nie przypadają, smutniejszy to jeszcze i czarniejszy obraz. Ustawa państwowa zupełnie święta te ignoruje, a za ustawą ignorują ją wszyscy, którzy nie są katolikami, są katolikami tylko z imienia, wchodzą w zbyt łatwe kompromisy z przykazaniem Kościoła i własnem sumieniem. Cudzoziemiec, który w uroczyste święto, dajmy na to: Narodzenia Matki Bożej lub Niepokalanego Poczęcia, wjechałby do Krakowa, niełatwo mógł się zorjentować, że znajduje się w mieście katolickiem, że katolicy w tem mieście święto obchodzą; sklepy, z niezliczonemi wyjątkami, pootwierane po ulicach ciągną konie i ludzie pakowne; wozy z meblami; w warsztatach na prawo, na lewo rzemieślnicy w najlepsze pracują; urzędnicy dążą, jak codziennie, do biura i z biura... W kościołach dopiero, często pełnych, nigdy nie pustych, czuć, że to święto i katolicki Kraków się odkrywa; ale zkądże pochodzi, mógłby się ów cudzoziemiec ze słusznem zdziwieniem zapytać, i istotnie niejednokrotnie się pyta — skąd pochodzi że poczucie religijne w kościele tak, zdawałoby się, silne i ogólne, poza nim tak słabo na zewnątrz pulsuje?..

W dwunastu z cepami na szwadron kozaków.

(Ze wspomnień r. 1863.)

I.

Ulegając woli ojca wyjechałem z Warszawy porzucając uniwersytet, na który uczęszczałem. Powodem wyjazdu były ruchy w Warszawie. Matka moja, jakkolwiek dobra polka, drżała o życie gagatka, który w każdej chwili zagrożony był aresztowaniem i cytadelą. Wysłano mnie do wuja w Podlaskie, co po części było mi na rękę. Ojciec mój, sądownik, urzędnik niepokalanej prawościpodobno w roku 1831 przywdział mundur gwardyj narodowej, lecz po kilku dniach służby na łzy i zaklęcia swej ukochanej Petrusi złożył oznaki żołnierza i zamknął się w ciszy domowego ogniska. Mój wuj natomiast, żołnierz rzetelny, jeszcze za czasów Wielkiego księcia Konstantego, choć się zaszył na zapadłem Polesiu, marzył wiecznie o dawnych czasach i co rano oglądał pałasz, którym gromił Moskali pod Grochowem.

Wyjechałem otrzymawszy błogosławieństwo i musiałem po tysiąc razy przyrzekać, że się nie dam namówić do niczego, że będę słuchał wuja, że jednem słowem w pokorze ducha chrześcijańskiego zniosę ten krzyż pański, jakim w pojęciu mojej matki było świeżo rozpoczynające się powstanie.

Zaledwie wysiadłem z bryczki przed domkiem pana Pawińskiego, już oto wybiegł skomląc radośnie Pekin, wyżeł ulubiony mego wuja, potem z okrzykiem „Panycz pryjechau!“ powitał mię kozaczek wuja Hrycio i wreszcie pokazał się na ganku sam właściciel folwarku Sidorówka.

— A ty co tu robisz? krzyknął siwiejący, ale krzepki i zuchowaty mój wujaszek podając mi rękę do uścisku.

— List mego ojca najlepiej wuja w tym względzie objaśni, rzekłem całując go serdecznie.

— Oj panyczu bijutsia! szepnął w przechodzie poczciwy Hrycio i co żywo zabrał się do podniesienia moich rzeczy.

— Hm! hm! mówi wuj po przeczytaniu listu, więc się tak tam o ciebie boją, Petrusia zawsze w obawach, w łzach jak twego ojca odciągnęła od walki, tak i ciebie radaby zaszyć w pierzynę, a ja uważam, że jesteś chłopak prosty jak trzcina i zapewnie nie żadna baba. Akademik u nas to synonim męstwa, ofiary i poświęcenia, zawsze oni byli pierwsi i bodaj dziś nie byli ostatnimi. Jakże tam u was? Ale, ale, pewnie jesteś głodny.

Ledwo odmówił tych słów, gdy wbiegł z ogromną tacą Hrycio, na której znalazło się sporo pożywienia.

— Patrzcie-no tego draba, jak ja wołam to się „bezkurcja“ guzdrze, a jak ciebie zobaczył, to leci, jak opętaniec.

— Bo proszę W. Pana, „panycz taki bude żołnir, jak panoczek. Joj bohu bijutsia w Warsiawie“.

Wuj śmiał się trzymając za boki a poczciwy Hrycia zrobiwszy zwrot wojskowy, cofnął się za drzwi.

— Wiesz Stachu, to chłopak dzielny, ba! bo też i cały lud podlaski to najdzielniejsze dzieci naszej ukochanej Polski. Powiadam ci, rady sobie dać nie mogę. Włościanie, jak włościanie nieco mają tchórza, ale grożą nie na żarty Moskalom, ale ta drobna szlachta, która jak wiesz, zamieszkuje całe wsie, szaleje. Czy dasz temu wiarę, przed dwoma dniami, zjechało się tu do mnie z 50 szlachciców, tej szlachty drążkowej, co to jak powiada przysłowie, takie mają olbrzymie posiadłości, że jak pies siądzie w bruździe, to mu pysk i ogon wystaje na dwa sąsiednie dziedzictwa, i żądali gwałtem, ażebym formował pułk.

— Cóż wuj na to?

— Prosta rzecz odmówiłem, bo to widzisz mój zuchu pierwsze koty za płoty; zapał polski w pierwszych chwilach ruchu, jak ten fajerwerk, huru, buru, brzęku pałaszami, a w końcu waleczni bohaterzy kryją się i nie ma bić się komu.

— Więc wuj przeciwny ruchowi?

— Cóż znowu, nie byłbym synem tej ziemi, gdybym nie pragnął jej wolności. Mam przecież z przeszłych czasów spory zasób doświadczania i nie myślę prochu psuć nadarmo. Gdy ostatecznie sformuję się, choć jeden oddział przyzwoity, co skórę przetrzepie Moskalom, dobędę worka, ludzi zgromadzę, uzbroję i dalej w imię Boże! Nic haniebniejszego, jak śmierć żołnierza na łożu. My Polacy rodząc się, zaprzysięgamy życie nasze Ojczyźnie i życie to do niej bezwarunkowo należy.

Nie mogłem się powstrzymać a padłszy wujowi do nóg rzekłem:

— Wujaszku i ja tak myślę i krew zalewa mi czoło, że skazany tu jestem, jak jaki wyrodek na bezczynność.

— Ta! ta! ta! Nie wiesz sam, co pleciesz, zawołał mój wuj. Wieś, to pole do działania, wieś podlaska to pole wdzięczne, jedyne, bo ten lud tak gnębiony, ten lud żyjący w zapadłych i kurnych chatach, to najdzielniejsze zastępy bojowników Polski. Ponury, tajemniczy, zamknięty w sobie, na pozór zahukany, ciemny, lecz otwórz mu serce słowem błogosławionym, wyrazem sympatycznym, imieniem jakiego polskiego bohatera, a odda ci duszę i ciało. Właśnie cieszę się niewymownie z twojego przybycia. Mnie trudno przy gospodarstwie, przy kłopotach nieustannych chodzić od chaty do chaty niosąc pociechę, otuchę i wiarę tym ludziom zapomnianym przez całe społeczeństwo. Tyś młody, dzielny zastąpisz starego, który tyle jeszcze ma tylko siły, że gdy przyjdzie stanąć, nie wypuści ani pałasza, ani kosy z drżącej dłoni i dla Polski poświęci ostatnie swoje tchnienie.

Ciąg dalszy nastąpi.

KRONIKA.

Komitet chowu koni. Minister rolnictwa zamianował członkami komitetu doradczego dla spraw chowu koni przy Namiestnictwie w Galicji, pp.: 1. Alberta hr. Cetnera członkiem, Zygmunta Augustynowicza jego zastępcą; 2. księcia Adama Lubomirskiego członkiem, Artura Zaremba-Cieleckiego jego zastępcą; 3. Augusta Gorayskiego członkiem, Augusta Jordan Stojowskiego jego zastępcą; 4. Wilhelma hr. Siemieńskiego Lewickiego członkiem, Alfreda Garapicha jego zastępcą; 5. Juljusza Bielskiego członkiem, Oskara hr. Potockiego jego zastępcą — wszystkich na lat sześć od dnia 29 lipca 1893.

Kwestjonarjusz w sprawie tegorocznych zbiorów. Pan Maurycy Jonasz, delegat lwowskiej izby handlowej i przemysłowej na XXI. międzynarodowy targ zbożowy w dniach 28 i 29 b. m. we Wiedniu odbyć się mający, zwraca się z prośbą do galicyjskich producentów o nadesłanie mu dokładnych dat, dotyczących tegorocznych zbiorów, wedle rozesłanego przezeń kwestjonarjusza. Wypełnione kwestjonarjusze mają być wysłane najpóźniej 17 b. m. pod adresem giełdy zbożowej do Wiednia. Wobec wojny cłowej między Rosją a Niemcami, tegoroczny targ zbożowy we Wiedniu ma zwłaszcza dla Galicji wielką doniosłość, wyświecenie tedy rzeczywistego stanu rzeczy leży nietylko w interesie całego kraju naszego, ale i każdego prywatnego producenta, gdyż zdoła to wpłynąć na zwiększenie popytu za naszymi płodami ze strony obcych kupców.

Marszałkiem jarosławskiej rady powiatowej wybrany został książe Jerzy Czartoryski, właściciel dóbr Wiązownicy z przyległościami.

Teatr stanisławowski pod dyrekcją p. Kwiecińskiego zjechać ma do Jarosławia z początkiem września.

O cholerze piszą nam z Nadwórny do Kurjera lwowskiego. Codzień świerze wypadki cholery w tutejszym pow., powinnyby może obudzić większą energję i czujność władz. Robotnicy całemi gromadami uciekają i mogą roznieść zarazę. Wczoraj rozeszła się wieść, że umarł wójt w Jabłonicy. Wieść ta okazała się mylną. Tylko w Mikuliczynie zachorowały dwie osoby wczoraj. Powiat należało hermatycznie zamknąć wojskiem i nikogo nie wypuszczać przed odbyciem kwarantanny. Dziś już za późno. Miasto Nadwórna dotąd absolutnie nic nie zrobiło, ani robić nie myśli, aby nie kraj, ale samą gminę chronić od klęski, nawet dotąd nie zaopiekowało się barakiem, na nieprzystępnych bagnach miejskich przez Czerwony Krzyż postawionym! Istny szkandał i unikat zarządu gminnego, bo tu nawet rzeczywisty burmistrz nie urzęduje, ale jest na pensji, aż do końca kadencji (w uznaniu zasług). Starostwo robi co tylko może, chociaż zaniedbało wezwać gminę do energiczniejszej akcji, jak to zrobiło z Delatynem i Mikuliczynem a co ważniejsze nie postarano się o zamknięcie powiatu wojskiem.

Robotnicy i kuracjusze bawiący tu na świeżem powietrzu wzdłuż kolei, kantyniarze żydowscy — całemi procesjami uciekają z zakazonych okolic. Dziś skonfiskowano tu po szynkach żydowskich kilka beczek piwa miejscowego wyrobu ledwo co z warki wyszłego.

Wielki festyn na dochód funduszu budowy Sokolni t. j. domu dla „Sokoła" odbędzie się w Stryju w pierwszych dniach września. Uczestniczy w tej uroczystości i Towarzystwo szkoły ludowej miejscowej.

Stacja pocztowa. W Sokołowie obok Sryja otwartą została w d. 31 lipca b. r. stacja telegrafu połączona z urzędem pocztowym.

„Sokół" ruski. „Dieło" w numerze 171 z d. 11 sierpnia b. r. zamieszcza odezwę do braci „Sokołów," w której pozdrawiając swych rodaków, ogłasza ustawę przyszłego Towarzystwa gimnastycznego ruskiego „Sokół" zatwierdzoną przez ministerjum spraw wewnętrznych w d. 26 lipca r. b.

Odezwa zaprasza wszystkich tych, którzyby zapragnęli zapisać się do Towarzystwa „Sokół" tak z samej Galicji, jako i z Bukowiny i żąda, aby w najkrótszym czasie zgłosili się do Związku „Sokołów" ruskich we Lwowie, celem zorganizowania filii i związków powiatowych. Odezwę podpisał p. Włodzimierz Ławrowski.

Co do pojedynczych paragrafów ustawy o Towarzystwie „Sokołów" ruskich, nie różni się ona prawie od ustawy Towarzystwa „Sokołów" polskich zaznacza tylko jedynie, że językiem towarzyskim oraz urzędowym „Sokołów" ma być język ruski.

Benefis Czosnowskiej w Odessie. Dzienniki odeskie nader sympatycznie i z niemałem uznaniem wyrażają się o polskiej trupie, ściągającej całą śmietankę towarzystwa odeskiego na przedstawienia w letnim teatrze „Grand-Hotelu". „Cavaleria" Mascagni'ego — wedle słów sprawozdawcy — zakasowała pod każdym względem teatr miejski a byłoby wprost krzywdzącem dla wysoce utalentowanej polskiej śpiewaczki Czosnowskiej, gdyby ktoś chciał porównywać jej Santuzzę, z tąże p. Filonowy, artystki teatru miejskiego. Oto, co pisze inny dziennik, w dosłownem tłumaczeniu o operetce „Serce i ręka" dawanej na benefis Czosnowskiej: Kto nigdy nie widział artystki Czosnowskiej, ale był na jej benefisie, trzeciego dnia, ten musi się zgodzić, że polska śpiewaczka szturmem zdobyła niebywałą sympatję i uznanie publiczność. To też byliśmy świadkami owacji — niezwykłej. Oklaski i podarki potem znów podarki i oklaski, liry, poduszki, kwiaty, kosze wielkości człowieka, wreszcie wśród tej ulewy kwiatowej, dla której scenie miejsca zabrakło — wspaniała bransoleta, bogato usiana brylantami. Coraz hucznej wzmagające się brawa roznamiętnionej publiczności, zmuszały bez końca czarującą a mocno wzruszoną heroinę do ukazywania się na scenie.

Oto, jak przyjmują u nas artystkę — słowa dziennika — zdobywającą sławę nie sztuczną klaką, nie reklamą przyjaciół nie protekcją bodajby jałmużniczą, tego co narodowe, ale wrodzonym polskim talentem.

Nie brak tam słów uznania dla innych artystów polskiej trupy.

Fata morgana w Tatrach. Piszą z Zakopanego: Dnia 9 sierpnia mniej lub więcej o gdz. 12$^1/_2$ począł nagle wśród wysokiego stanu barometru (697 mm. rtęci w biurze stacji klimatycznej) i przy dosyć silnym wietrze południowo-zachodnim padać deszcz w dolinie Strążysk i okolicy, który przysłonił widok Giewontu i Czerwonych Wierchów, nie zacierając jednak w pierwszych kilkunastu minutach konturów tych gór, które tylko zamglone były. Dodać należy, że do tego czasu niebo było częściowo pogodne. Chmury wiatrem pędzone unosiły się dosyć wysoko ponad szczytami. Nagle ukazał się ponad przełęczą, łączącą Czerwony Wierch-Małołączniak z Krzesanicą, szczyt góry kształtu stożkowatego od lewej strony stromy, od prawej łagodniej spadający, jakby odrysowany na tle zasłony spadających kropli deszczu. Zjawisko to trwało kilkadziesiąt sekund — poczem rzeczony szczyt począł blednieć i zacierać się, aż po kilkunastu sekundach znikł zupełnie. Po 4—5 minutach ponownie pojawił się tenże sam szczyt w tem samem miejscu zupełnie wyraźnie i zniknął znowu po 40—50 sekundach zwolna się zacierając. Sądząc po kształtach, szczyt ten odpowiadaćby mógł szczytowi Krywania, odległego od punku obserwatora w prostej linii około 12 klm.

Zjawisko opisane należy zaliczyć do rzędu t. zw. *fata morgana*; polega ono na załamaniu się promieni od szczytu odległego, jeszcze słońcem oświetlonego i z punktu obserwacyj niewidocznego, w warstwie kropli spadającego deszczu skutkiem czego szczyt ten wydawał się oku obserwatora znacznie wyżej ponad widnokręg wzniesiony, a zatem chwilowo ponad przełęczą Czerwonych Wierchów widoczny. Zjawisko powyższe obserwował dokładnie z Krupówek w Zakopanem dr. Ponikło gołem okiem i szkłami a równocześnie, o ile wiadomo, niezawiśle od niego p. Józef Galeth, profesor szkoły przemysłu drzewnego z innego punktu. Dokładniejszy opis będzie podany w *Gazecie Zakopańskiej*.

Odpust w Kalwarji. Odpust w Kalwarji Zebrzydowskiej w tym roku sprowadził przeszło 300.000 osób. Jak mówią tamtejsi mieszkańcy od 20 lat nie było podobnego napływu pątników. Na nieszczęście fatalna pogoda dała się dotkliwie odczuć wszystkim. W poniedziałek tj. w d. 14 sierpnia r. b. zerwała się straszliwa burza z nawalnym deszczem, wytwarzając prawdziwe jeziora, woda dochodziła do takiej wysokości, że się ludzie na nogach utrzymać nie mogli, a jakaś staruszka byłaby utonęła, gdyby nie szybka pomoc.

W Pustelni wicher zniszczył duży obszar, powyrywawszy z korzeniami drzewa.

Wielki capstrzyk odegrają dziś muzyki wojskowe jako w wilję urodzin cesarza. Jutro odprawione będzie uroczyste nabożeństwo na Wawelu, a na Błoniach msza polowa. Wieczorem w ogrodzie Łobzowskim wielki festyn ogrodowy.

Z Sokoła. Popis grona nauczycielskiego odbył się wczoraj według programu ze zwykłą sokolą brawurą i świetnością. W czasie ćwiczeń wykonał chór towarzystwa pod batutą p. Deca kilka starannie wyćwiczonych i odśpiewanych pieśni.

Sztandar dla „Sokoła" nowo-sandeckiego wystawiony w oknie sklepowem p. Zimlera i Porębskiego, zwraca na siebie uwagę licznych przechodniów bardzo starannem wykończeniem i oryginalnością pomysłu. Na lewem licu sztandaru na tle amarantowem wzlata potężny sokół, naturalnej wielkości, srebrnym szychem lity i w szponach swych wznosi spory ciężarek gimnastyczny. Pod spodem umieszczony jest napis w półkolu: Nowy Sącz 1893. Na prawem licu białem widnieje obraz Najśw. Panny Częstochowskiej, prześlicznie malowany; akcesorja wykończone złotym haftem. Pod obrazem tej Królowej Polski umieszczono słowa antyfony: Pod Twoją obronę!

Szarfy zaś, jedna czerwona, druga biała; na pierwszej napis: „Wiedź synów Polski na walkę" a na białej: „Za wiarę, wolność i Ojczyznę". Na końcach szarf są haftowane herby Polski i Litwy, tudzież herb miasta Nowego Sącza.

Wczorajsze przedstawienie poetycznego wielce obrazka scenicznego, jakim są Ujejskiego Pierwiosnki odznaczało się nadzwyczajną starannością tak pod względem wystawy jak i gry wszystkich artystów. Pani Siemaszkowa w roli Stasia, a pna Trapszo, jako Tosia, nie tylko że grały z wielkim wdziękiem, ale i prześlicznie wyglądały. Pni Siennicka ze zwykłą sobie finezją przedstawiła nam piękną Laurę — a pna Wojnowska typową postać Rolskiej oddała z werwą i humorem właściwym tylko tej niezrównanej artysce. Pan Werner jako Doliwa może występować na każdej scenie z powodzeniem. — Po ulubionych „Pierwiosnkach," których wystawienie na scenie krakowskiej zaszczyt przynosi obecnej dyrekcji ujrzeliśmy — wprawdzie „szalony" — ale cóż z tego kiedy wesoły i z wielką prawdą życiową napisany „Dom warjatów," w którym występujący po urlopie letnim nasi artyści grali znów z tak „szalonym" humorem, że przez wszystkie trzy akta tej wybornej farsy cały teatr trząsł się formalnie od oklasków. — Pnie Wolska, Winiarska, Trapszówna, Kałużyńska, Koźmin i (w zastępstwie grająca po raz pierwszy pnę Józefinę) pni Siennicka grały wyśmienicie. Pp. Ruszkowski, Siemaszko, Śliwicki, Antoniewski i niezrównany Solski, jako zapalony podróżnik i „miłośnik" tygrysów a zarazem wulkaniczny awanturnik wykonali swoje role koncertowo.

Przy restauracji domu p. Witoszyńskiego przy ul. Florjańskiej naprzeciw hotelu „pod Różą", odkryli murarze kawał łańcucha z grubemi ogniwami, który to łańcuch za czasów Rzeczypospolitej służył do zamykania ul. Florjańskiej. P. Witoszyński postanowił zachować zabytek archeologiczny i obmurować go w ten sposób, aby był dla każdego widocznym.

Posada prowizorycznego mechanika jest do obsadzenia przy uniwersytecie w Krakowie, z terminem podań do 20 września 1893, mających się wnosić do senatu akademickiego przy uniwersytecie w Krakowie.

Ogólne zgromadzenie Towarzystwa imienia Tadeusza Kościuszki odbędzie się w Krakowie w niedzielę dnia 20 sierpnia r. b. o godzinie 12 w południe w sali Rady powiatowej (nr. domu 5 ulica św. Marka). Porządek dzienny obejmuje następujące przedmioty: 1) Zagajenie zgromadzenia przez przewodniczącego; 2) Odczytanie protokółu z ostatniego walnego zgromadzenia; 3) Sprawozdanie z czynności wydziału; 4) Sprawozdanie kasowe komisji kontrolującej; 5) Wybór dwóch członków do kontrolującej; 6) Wybór przewodniczącego i 6 członków wydziału w miejsce ustępujących; 7) Wniosek Wydziału względem obchodu 100-letniej rocznicy przysięgi Tadeusza Kościuszki na Rynku krakowskim; 8) Wnioski członków.

Dla ubogich miasta Krakowa nadesłał poseł dr. Arnold Rappaport 1000 złr., przeznaczając z tej sumy 500 złr. dla ubogich chrześcijan, 500 złr. dla izraelitów. P. prezydent rozdzielił bezzwłocznie tę sumę między najuboższych.

Rewizja jatek mięsnych odbyta w ostatnich dniach przez komisję, której towarzyszył weterynarz miejski p. M. Papée i komisarz targowy p. Gędlek, wykazała rezultaty zadawalniające. Wszędzie natrafiono na czystość i zastosowanie się do przepisów sanitarnych. Wiadomość tę tem chętniej podajemy naszym czytelnikom.

Zdrowotność naszego miasta na razie jest wcale dodatnia. Pojawiają się jedynie częste acz sporadyczne wypadki czerwonki jak zwykle w porze owoców i ogórków. Zresztą co do owoców, komisarz targowy p. Gędlek, łącznie z podwładną służbą pilną zwracają uwagę, aby nie dojrzałych lub zepsutych owoców na targ nie sprowadzano a w razie pojawienia zarządzają konfiskatę tychże.

Wyścig dystansowy cyklistów krakowskich. Dowiadujemy się, że zarząd klubu cyklistów krakowskich urządza we wrześniu wielki wyścig na bicyklach na dystans około 100 kilometrów a mianowicie z Krakowa do Bochni i powrotem. Do udziału w tym wyścigu zaproszone będą podobno wszelkie krajowe kluby cyklistów i oficerowie pułków galicyjskich. Nagrody mają być honorowe w formie medali złotych i srebrnych a do prezydjum i grona sędziów zaproszone być mają najznakomitsze osobistości naszego grodu. Pierwszemu temu występowi naszego klubu na szerszą widownię życzymy jak największego powodzenia przyklaskując myśli, której celem rozkrzewienia tego u nas w kolebce jeszcze spoczywającego sportu.

Z towarzystwa ratunkowego. Na stacyi ratunkowej udzielono stanowiska pierwszej pomocy Helenie Osibisz, 13-letniej córce wyrobnicy, zamieszkałej na Wenecyi l. 12, która miała w bitą szpilkę w nogę koniżej kostki. Po wyjęciu blisko 4 cm. szpilki i zaopatrzeniu rany odwieziono chorą wozem ambulansowym do domu.

O godzinie 9$^1/_2$ wieczorem przyprowadziło dwóch żołnierzy policyjnych Romana Zygmunta, lat 24, czeladnika szewskiego, w stanie nietrzeźwym będącego, z przeciętą dłonią w bitce z murarzami, w piwiarni przy ulicy Lubicz. Po opatrzeniu antyseptycznem rany odprowadzono Zygmunta na ulicę Kanonną do aresztów policyjnych.

Pierwsza związkowa pracownia obuwia w Krakowie rozwija się bardzo pomyślnie. Robotników jest zatrudnionych stale 42, a miesięczny obrót dosięga 2000 złr. Związek potrzebuje koniecznie 2000 złr. tytułem niskoprocentowej pożyczki w celu rozwiązania interesu, tudzież otwarcia sklepu w środku miasta, gdyż obecny lokal przy ulicy Zielonej utrudnia sprzedaż jednostkową. Związek zwrócił się do Rady miejskiej z prośbą o poparcie i nie ulega wątpliwości, że decyzja rady będzie pomyślną. Onegdaj zwiedzał pracownię radca *Zawiłowski* i odniósł korzystne wrażenie z przeglądu całego warsztatu i dokładności wykonywanych robót. Możemy tylko zalecić intelligencji miejscowej, aby licznemi zamówieniami popierała związek mający na celu wyparcie obcych wyrobów, których tyle z tej gałęzi rękodzielnictwa w kraju się rozchodzi. Pocieszającym jest objawem, że włościanie dość liczne dają zamówienia, a nie od rzeczy będzie przypomnieć, że jak dotąd na jarmarkach naszych dominowało obuwie z Niemiec przez żydów sprowadzane.

Gołębie marjackie. Zatrzymujący się rok rocznie w naszem mieście przejeżdżający z miejsc kąpielowych goście z Kongresówki zauważyli znaczne zmniejszenie się liczby gołębi, gnieżdżących się z dawien dawna we fugach dachu i otworach wieży obserwacyjnej kościoła N. P. Marji. Gołębie te, jako jedna z osobliwości naszego grodu opisywane są we wszystkich opisach Krakowa i znane są z opowiadania we wszystkich dzielnicach Polski, niemniej jak gołębie na placu św. Marka w Wenecji nie dziw więc, że zmniejszenie ich liczby zauważono. Zdaje się, że wyłapują je nieuczciwi handlarze i sprzedają na targu, chociaż niektórzy staruszkowie upatrują w tem na wzór rzymskich augurów pewną wróżbę, utrzymując, że przed każdą większą epidemją gołębie marjackie gromadnie opuszczały swe dotychczasowe siedlisko, poczem po przejściu niebezpieczeństwa wracały. Czyżby więc i teraz odlot ich zwiastował złe i wierzących „wyroczni z ptaków" wzywał do profilaktyki, ostrzegając ich przed grożącem niebezpieczeństwem?

Trybunał karny pod przewodnictwem radcy sądu krajowego p. Krzepeli, skazał w dniu wczorajszym Wojciecha Leńczowskiego, l. 49, wyrobnika, który nic nie robił tylko zajmował się kradzieżą na rok ciężkiego więzienia, obostrzonego jednym postem co tydzień.

Karę Leńczowski przyjął bez zastrzeżeń, albowiem z więzieniem jest dobrze obznajmiony, wprowadzając się tam bezpłatnie poraz szósty za kradzieże i za przekroczenie z § 324 u. k. Na wolności Leńczowski żywił siebie i innych kradzionemi ziemniakami, żytem, pszenicą, które kradł wprost ze stodół i piwnic i przedawał. Za co też pociągnął za sobą do więzienia Marjannę Paciekową na 3 miesiące, Teklę Leńczowską, żonę na 2 miesiące i Zofję Slusarczykową na 6 miemiesięcy ciężkiego więzienia, obostrzonego jednym postem co tydzień. Wyrokowi towarzyszył lament zasądzonych kobiet, potem jedna skrobała drugiej marchewkę, że będzie dłużej wysiadywała w więzieniu.

Paciakowej i Leńczowskiej, udzielił Trybunał 6 tygodni prolongaty, przed odbyciem kary. Slusarczykowa zamierza wnieść odwołanie co do wysokości wymiaru kary.

Skargę przeciw obwinionym wnosił przed Trybunał zastępca prokuratora dr. Stawarski.

Czescy turyści. Kilkunastu akademików pragskich zatrzymało się wczoraj w przejeździe do Karpat i Zakopanego w naszem mieście, zwiedzając tutejsze pamiątki i osobliwości. Oprowadzał ich towarzyszący im w wycieczce nauczyciel ludowy z Bdova p. Franciszek Horzak, który w zeszłym roku powracając z 25-letniego jubileuszu „Sokoła" lwowskiego, zwiedził z gromadką turystów Tatry i Zakopane. W Chabówce oczekiwać ich będzie p. Doleczek leśniczy z Narajowey, bawiący w Zakopanem na kuracji. W powrocie z Zakopanego udadzą się goście czescy do Lwowa, a następnie zwiedzą jeszcze Czerniowce.

Do zakładu kontumacyjnego sprowadzono w dniach 14 i 15 sierpnia 2363. sztuk nierogacizny. Płacono 37 do 42 złr. za 100 kilogramów żywej wagi. Wysłano do krajów monarchii 2340 sztuk.

Samobójstwo. Marja Kwiek, służąca p. Ramzy, szewca na Groblach, pokłóciwszy się ze swoim kochankiem, w rozdrażnieniu poszła w poniedziałek dnia 14 b. m. o godzinie 3 po południu nad Wisłę, w miejscu gdzie był dawniej przewóz, weszła na galar, skąd skoczyła na sam środek bystrego prądu wezbranej rzeki. Pomimo, że kilku rybaków natychmiast pospieszyło z ratunkiem, silny prąd uniósł nieszczęśliwą desperatkę, która wkrótce znikła z powierzchni fal. Zwłoki do dzisiejszego dnia nie zdołano odnaleźć. Po desperatce pozostała półroczna sierotka.

Z teatru. Dziś we czwartek jako w wilję urodzin Najjaśniejszego Pana odegranym będzie „Hymn ludowy" przez orkiestrę wojskową przy odsłonięciu odpowiedniego do okoliczności obrazu — poczem artyści naszej sceny wykonają arcywesołą komedję Blumenthala i Radelburga p. t. „Powietrze wielkomiejskie", która w przeszłym sezonie tak wielkiem cieszyła się powodzeniem.

Jutro w piątek przedstawienia nie będzie. Zapowiedziany „Flirt" odłożono do przyszłego tygodnia z powodu iż „maleńka" artystka grająca dziecinną rolę Izi, zatrzymana nagle na wsi wylewem rzek górskich, nie powróciła jeszcze do Krakowa. W sobotę ujrzymy w dawnej obsadzie znakomitą komedję Józefa Blizińskiego „Pan Damazy" z p. Siemaszką w roli tytułowej, w roli zaś Mańki wystąpi po raz pierwszy pani Kałużyńska Przedstawienie sobotnie ze względu, iż jedna z najlepszych komedyj ś. p. Blizińskiego graną będzie po raz ostatni w starym teatrze budzi niezwykłe zainteresowanie wśród prawdziwych miłośników naszej sceny.

REPERTUAR
TEATRU KRAKOWSKIEGO.

Dziś we czwartek 17 b. m. Jako w wilję urodzin Najj. Pana — rozpocznie „Hymn ludowy" — nastąpi „Powietrze wielkomiejskie" (Grosstadtluft) komedją w 4 aktach Oskara Blumenthala i Gustawa Radelburga.

W piątek teatr zamknięty.

W sobotę 19 b. m. „Pan Damazy", komedja w 4 aktach Józefa Blizińskiego.

TELEGRAMY.

Dnia 17 Sierpnia.

Budapeszt. Przy ulicy Röckszillard runął o północy budynek przeznaczony do zdemolowania, w chwili gdy podmajstrzy murarski dał znak do opuszczenia murów. Podmajstrzego i pięciu robotników przysypały walące się gruzy. Straż ogniowa i towarzystwo ratunkowe pospieszyły z natychmiastową pomocą, którym udało się wydostać żywcem podmajstrzego z dwoma robotnikami, natomiast wydobyto jednego trupa. Dotychczas pod gruzami znajduje się jeszcze dwóch robotników, nad wydobyciem których trwa praca nieprzerwanie.

Bukareszt 16 sierpnia. Urzędowy biuletyn ze stanu cholery z dnia 14 na 15 b. m. donosi: W Braile zaszło 12 wypadków zasłabnięcia, 6 wypadków śmierci. W Sulinie zachorowało 14 osób, umarło 12; w Czarnej Wodzie zachorowało 9 osób, w Gałaczu 11.

Berlin. *Reichsanzeiger* donosi: Wczoraj zachorowało tu trzech polskich robotników, Bakterjologiczne badania wykazały cholerę. Zarządzono ścisłe środki zaradcze przeciw szerzeniu się epidemii.

Paryż. Millevoye, dotychczasowy deputowany z Amiens, polecił swym wyborcom głosować na Drumonta. Nadzwyczaj ciekawa, gorąca walka wyborcza toczy się w Draguignan, gdzie wszelkiego dokładają starania, aby nie dopuścić kandydatury Clemenceau. W pierwszych dniach lepiej mu się powodziło, gdyż przemawiał w przychylnie usposobionych dla siebie gminach. Obecnie obraca się w nieprzychylnych mu kołach. Jeden z jego zaciętych przeciwników, Maurel, były deputowany z Tulonu, dążąc za nim na każde zgromadzenie przedwyborcze, wzywał go tymi słowy: Zrzeknij się pan kandydatury, to i ja się zrzeknę.

Konstantynopol. Powracające z Turcji pociągi osobowe bywają zatrzymywane w Mustafa Pascha i trzydniowej kwarantannie poddane. Podróżni zostają w lazarecie pod obserwacją lekarską a ich bielizna i ubrania dezynfekcjowane.

Pakunki i przesyłki z granicy bułgarskiej i wschodnio-rumuńskiej, należące do podróżnych, ulegają w Kawaku pięciodniowej kwarantannie i dokładnemu odrażeniu, wszystkie inne przesyłki ulegają 24 godzinnej obserwacji. Dziesięciodniową kwarantannę dla przejezdnych z zatoki smyrneńskiej rozciągnięto także nad wszystkimi przyjezdnymi wilajatu Aidin.

Madryt. W Fuente-Ovejnna pod Kordową wybuchły groźne, rozruchy wskutek zaprowadzenia podatku konsumpcyjnego. Dopiero po gwałtownem starciu przywrócono spokój. Ośmiu ludzi zostało ciężko skaleczonych, a bardzo wiele osób aresztowano. Katalońscy posiadacze winnic odbywają codziennie zgromadzenia, protestujące przeciw wprowadzeniu nowego podatku od wina.

W ostatnich dniach panowały w Madrycie nieznośne upały. Termometr wskazywał ponad 40° Reaumura (50° C.).

Buenos-Ayres. Spokój napowrót przywrócono. Prowizoryczny rząd rozwiązał się.

NADESŁANE.

(Rubryka Nadesłane nie pochodzi od Redakcji, która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje).

C. k. austryackie koleje państwowe.

OBWIESZCZENIE

dotyczące wspólnego rozpisania konkursu na dostawę płótna i materyj bawełnianych, przeznaczonych na sporządzenie uniformów dla podurzędników i sług w okręgu lwowskiej i krakowskiej ck. Dyrekcyi ruchu.

Podpisane ck. Dyrekcye ruchu, zamierzają zapewnić sobie na przeciąg czasu od 1-go stycznia 1894 do 31 grudnia 1896 pokrycie potrzebnej ilości niżej wymienionych gatunków płótna i materyj bawełnianych w drodze publicznej konkurencyi i wydają w tym celu następujące obwieszczenie:

Zapotrzebowane w wyżej podanym trzyletnim okresie czasu zapasy są w przybliżeniu następujące:

Liczba porządkowa	Przedmiot	Dla okręgu ck. Dyrekcyi ruchu: we Lwowie — Miejscem odstawy jest magazyn materjałowy: Wiedeń albo Lwów	Dla okręgu ck. Dyrekcyi ruchu: w Krakowie — Miejscem odstawy jest magazyn materjałowy: Wiedeń albo Nowy Sącz	Suma całkowita
		Metrów	Metrów	Metrów
1	Paskowaty drelich (Blaugestreifte Gradl)	20.000	10.000	30.000
2	Niebielony płótno żaglowe (Ungeblichter Żwillich)			
3	Czarny Kanafas (Schwarze Futterleinwand)	3.600	2.000	5.600
4	Szary " (Graue ")	3.200	1.400	4.600
5	Niebielony " (Ungebleichte ")	8.000	4.200	12.200
6	Atłas wełniany czarny (Schwarzer Cloth)	2.000	900	2.900
7	Czarny Kamlot (Schwarzer Orleans)	1.600	1.000	2.600
8	Croisé w prążki (Färbig gestreifter Croisé)	1.100	600	1.700
9	Croise w prążki srebrno-szare (Silbergrauer ")	2.800	1.600	4.400
10	Croise w prążki srebrno-czarne (Schwarzer ")	800	400	1.200
11	Moleskin (Grauer Molino)	800	450	1.250
12	Srebrno-szary barchan (Silber-grauer Pelzbarchent)	5.500	2.500	8.000
13	Ciemno-szary barchan (Grau-schwarzer Käpperfutter)	15.000	7.000	22.000
14	Czarny Aksamit baweł. (Schwarzer Baumwollsammt)	120	50	170

Ilość powyżej podanych materyj potrzebna na rok 1894 będzie oznaczona dostawcy przy zawarciu z nim kontraktu.

1. Ubiegać się o dostawę mogą tylko rzetelni i pewni przedsiębiorcy. Pośrednicy jakoteż osoby nie posiadające obywatelstwa austryackiego są od konkurencyi wykluczone.

Przedsiębiorcy chcący brać udział w składaniu ofert — którzy dotąd nie podejmowali się jeszcze dostaw dla ck. kolei państwowych, winni wykazać swoją rzetelność i zdolność wykonania zobowiązań świadectwem wystawionem przez odnośną izbę handlową i przemysłową. Oferty wyż wspomnianych przedsiębiorców nie zaopatrzone świadectwem dotyczącej izby handlowej i przemysłowej nie będą uwzględnione.

3. Co do dostawy materyi płóciennych i bawełnianych uwzględnia się tylko takich przedsiębiorców, którzy należą do rzędu wielkich przemysłowców w wyrobach wełnianych. Wyrób tych artykułów ma się odbywać w fabrykach kierowanych przez przedsiębiorców pod kontrolą organów kolejowych.

4. Offerenci mogą się ubiegać o dostawę wszystkich wyż podanych materyj płóciennych i bawełnianych, albo tylko pewnych ich gatunków; mogą również podjąć się dostaw dla okręgów poszczególnych lub wszystkich ck. Dyrekcyi ruchu.

5. Podpisane ck. Dyrekcje ruchu zastrzegają sobie, przy ocenieniu oferty, prawo swobodnej decyzyi i uwzględniania nietylko ceny ale także jakości przedłożonych próbek jak również rzetelności i zdolności dotrzymania warunków dostawy offerentów. Niemniej zastrzegają sobie podpisane ck. Dyrekcye ruchu prawo decyzyi do oddania cząstkowego dostaw lub też odrzucenia wszystkich offert i oddania dostaw w jakikolwiek inny dowolny sposób.

6. Jeżeli kilka osób wspólnie zamierza podjąć się dostawy, to obowiązane są wszystkie ofertę podpisać z podaniem zatrudnienia i miejsca zamieszkania — niemniej mają wyraźnie oświadczyć, że wobec podpisanych ck. Dyrekcyi ruchu — odpowiadają »solidarnie« za dotrzymanie zobowiązań przyjętych na siebie w kontrakcie dostawy. — W ofercie należy również wymienić osobę, która ma wszystkich podpisanych jako ich pełnomocnik przez czas trwania kontraktu zastępować wobec podpisanych ck. Dyrekcyj ruchu.

7. Celem zapewnienia należytego dotrzymania oferty należy stosownie do art. 4. ogólnych warunków złożyć w kasie ck. Dyrekcyi ruchu we Lwowie równocześnie z ofertą ale oddzielnie od niej — wadyum wynoszące 5% cen żądanych za dostarczyć się mające przedmioty.

8. Oferta podpisana własnoręcznie przez offerenta ma być:

a) spisana na formularzu zawierającym spis cen, wydanym równocześnie z rozpisaniem niniejszego konkursu,

b) zaopatrzona stemplem na 50 kr.

c) jeżeli zachodzi przypadek przewidziany w punkcie 2) ma być do oferty dołączone świadectwo rzetelności i możności wykonania zaciągniętych zobowiązań wystawiane przez dotyczącą izbę handlową i przemysłową.

d) wreszcie ma każdy offerent w myśl §. 4. szczegółowych warunków dostawy, przedłożyć równocześnie z ofertą — dotyczące próbki oddzielnie zapieczętowane.

e) Ceny należy podać takie za jakie dotyczący dostawca zobowiązuje się oddać towar w najbliższej stacji c. k. austrjackich kolei państwowych, skąd się towar odeszle we własnem przedsiębiorstwie do dotyczącego magazynu materyałowego. Wskutek tego należałoby ewentualnie dwie ceny podać, a mianowicie do najbliższej stacyi w kierunku do Wiednia i do Galicji.

9. Nie uwzględnia się ofert — nie zabezpieczonych przez »wadyum« zawierających odrębne warunki, wyjątki i sprostowania — jak również nie uwzględnia się ofert spóźnionych, nie zaopatrzonych próbkami, zgłoszonych telegraficznie i takich, w których offerent oświadcza, że przyznaje Zarządowi kolejowemu upust w stosunku do cen innych offerentów.

10. Formularze dla spisu cen, ogólne i szczególne warunki dostawy i próbki mogą być przeglądane u podpisanych ck. Zarządów kolejowych.

11. Oferta jest obowiązującą dla offerenta od chwili wniesienia tejże, zaś dla podpisanych ck. Zarządów kolejowych dopiero od chwili uwiadomienia offerenta o przyjęciu jego oferty.

12. Oferty sporządzane w myśl punktu 8-go niniejszego ogłoszenia, należy wnieść wraz z próbkami, pod opieczętowaniem do protokołu podawczego ck. Dyrekcji ruchu we Lwowie (dworzec) najdalej do 12-tej godziny w południe a na 15 października 1893 r. Na kowercie ma być umieszczony napis:

»Oferta na dostawę materyi na uniformy grupa ofert (II) materje płócienne i bawełniane«.

Wadjum należy jak w punkcie 7 podano — oddzielnie od oferty w powyższym terminie złożyć do kasy ck. Dyrekcyi ruchu we Lwowie, na co składający otrzyma ze strony tejże kasy potwierdzenie.

13. Podpisane ck. Dyrekcje ruchu uwiadomią offerentów w jak najkrótszym czasie o skutku ich ofert, polecą kasom wypłacić wadja za zwrotem poświadczeń odbioru, tym, którzy przy ofertach się nie utrzymali i zawezwą nabywców dostaw do złożenia kaucyi.

(w sierpniu 1893.) 756 2 3

Ck. Dyrekcya ruchu we Lwowie i Krakowie.

Wydawca, naczelny i odpowiedzialny redaktor: Dr. Józef Orłowski. ran. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.